

POLSKA WALCZĄCA

Biblioteka
UMCS
Lublin

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 9-go stycznia 1943r.

Rok V. Nr. 1

POWSTANIE WIELKOPOLSKIE

Heureux ceux qui sont morts pour
la terre charnelle
Mais pourvu que ce fut dans une
juste guerre

Heureux ceux qui sont morts dans
les grandes batailles.
Péguy: "Eve."

"Szczęśliwi ci, którzy umarli dla ziemskiej Ojczyzny, pod warunkiem jednakże, że to się stało w słusznej wojnie... Szczęśliwi ci, którzy polegli w bitwach wspaniałych."

Ile razy myśl moja biegnie wstecz do wspomnień z powstania wielkopolskiego, tyle razy brzmi mi w uszach powyższy wiersz Karola Péguy, tego żołnierza-poety, który coraz bardziej staje się symbolem odradzającej się Francji walczącej i którego śmierć na polu bitwy we wrześniu 1914 roku była wzniosłym zakończeniem jego życia i działalności. Jeżeli w ogóle śmierć można wiązać z pojęciem szczęścia, to niewątpliwie szczęśliwi byli ci powstańcy wielkopolscy, którzy życie swoje niesli w dobrowolnej ofierze dla Ojczyzny i umierając mieli to przekonanie, że śmiercią swoją przyczyniają się do zdobycia niepodległości narodu i, zmywając hańbę niewoli, spełniają marzenia wielu pokoleń.

Smutny jest los żołnierza, który umiera w dniu klęski. Ciężko jest stracić życie w przypadkowym zdarzeniu bez znaczenia. Ale najtragiczniejszą jest dola tych, którzy padają w walce o obcą sobie sprawę. Takim tragizmem nacechowana była śmierć tych dziesiątek tysięcy Wielkopolan, którzy polegli w pierwszej światowej wojnie w obronie największego swego wroga. Tragizm ten był tym większy, że mieli pełną świadomość swego nieszczęścia. To też rozumiały jest entuzjazm, z jakim po wybuchu powstania żołnierz wielkopolski garnał się do szeregów powstańczych. Zapomniane zostały cierpienia czteroletniego nieludzkiego bytowania w okopach frontu zachodniego i śniegach frontu rosyjskiego. Otwierała się im nowa droga: droga do zwycięstwa nad odwiecznym wrogiem i do sławy w służbie dla własnego narodu.

Gdy 6 stycznia 1919 roku Kompania Kórnicka wyruszyła na front pod Zbąszyń, dowódca kompanii wezwał do wyjścia z szeregów tych wszystkich, którzy liczyli ponad 45 lat i obarczeni byli liczną rodziną. Wystąpiło ich trzech, wszyscy robotnicy rolni, których rodziny w trudnych żyły warunkach. Wówczas dowódca kompanii oświadczył, że zwalnia ich od przysięgi i że mogą wrócić do domu. Na to otrzymał jednomyślną odpowiedź:

— "Druhu Komendancie, cztery lata walczyliśmy w szeregach niemieckich i narażali swe życie w służbie wroga. Hańbą by było, żebyśmy mieli żałować naszej krwi dzisiaj, gdy chodzi o sprawę naszej Ojczyzny. Nie mielibyśmy odwagi spojrzeć w przyszłości dzieciom naszym w oczy, gdybyśmy się teraz cofnęli."

Dowódca kompanii musiał ustąpić. Chył w pokorze głowę przed niezbadanymi wyrokami Bożymi: ofiara ich została przyjęta. Wszyscy trzech polegli dnia 7 stycznia 1919 r. w ciężkich walkach pod Łomnicą /front zbąszyński/. Ale nie wątpię ani na chwilę, że nawet gdyby wiedzieli, że idą na pewną śmierć, nie byliby postąpili inaczej. Zginęli piękną śmiercią żołnierską, taką jakiej sobie życzył Péguy. Padli w brawurowym

szturmie na bagnety prowadzonym bez przygotowania ogniowego poprzez śnieżną równinę kilkuset metrów szeroką — na silnie umocnione, bronione szeregiem kulomiotów pozycje niemieckie. Moralne wrażenie tego szaleńczego prawie ataku było tak wielkie, że chociaż zamalował się on w pierwszej linii nieprzyjacielskiej, Niemcy mimo przewagi liczebnej i lepszego uzbrojenia — zaczęli się w popłochu wycofywać na całym froncie.

Powstanie wielkopolskie owiane było jakąś poezią romantyczną, tak obcą dzisiejszej wojnie maszyn i tak obcą masowemu rzeziom w okopach pierwszej wojny światowej. Wówczas żołnierz wielkopolski, ginął dla obcej sprawy, wśród obcych i na obcej ziemi. Tu walczył i umierał wśród swoich w obliczu polskich pól, jezior i lasów. A w razie śmierci chowany był przeważnie w przepychu uroczystych pogrzebów. Śmierć w tych warunkach nie była odczuwana jako nieszczęście. Ilu ich widziałem umierających, umierali pogodnie, bez przeklinania swego losu, a nawet często z rzymską zasadą na ustach, tak daleką od wszelkiego lęku w obliczu śmierci: "Słodko jest umierać za Ojczyznę."

Gdyby ktoś chciał opisać żywo i dzieła tych ludzi, powstałby nowy Plutarch, wiele przykładów bohaterstwa i miłości Ojczyzny z naszych własnych dziejów znalazłoby swoje potwierdzenie.

Pamiętam z moich lat dziecińczych obrazek z ilustrowanego wydania "Pamiętników Soplicy" Rzewuskiego. Kozak Sawa, jeden z tych niewielu wiernych synów Polski, ranny w obie nogi, przywiązany między dwa konie, na pół

leżąc w kołysce, prowadzi swoją rotę do ataku. W stokilkadzieści lat później podobny obrazek. W tak zwanej pierwszej bitwie o Szubin, dnia 11 stycznia 1919 roku, najcięższa i najkrwawsza walka toczyła się o zdobycie Żnina. Dowódca kompanii — nazwiska jego nie pomnę, wymienione jest w książce "Bitwa o Szubin" — który prowadził atak na najsilniej umocnioną północno-zachodnią część miasta, został ciężko ranny w nogę. Bojąc się, by opuszczona przez niego kompania nie zalała się w ogniu kulomiotów niemieckich, kazał się posadzić na ręczny wózek i ciągnąć przez dwóch powstańców za pierwszą linią tyralierską. Wprawdzie silny ogień nowoczesnej automatycznej broni nie pozwolił mu zbyt daleko towarzyszyć kompanii, ale odkał o tym czynnie dowiedziałem się, obrazek lat dziecińczych kozaka Sawy przesłonięty został wizją rannego dowódcy wielkopolskiego na ręcznym wózku. Nazwisko dowódcy zostało nam uratowane, ale nazwiska tych dwu, niewątpliwie niemniej odważnych powstańców, którzy go ciągnęli, utonęły w niepamięci, jak tyłu, tyłu innych bezimiennych bohaterów.

Przytoczone przeze mnie przykłady nie są wyjątkami, przeciwnie cechują one przeciętną psychikę powstańca, a nawet stanowią charakterystykę całego społeczeństwa wszelkiego lęku w obliczu śmierci: po wybuchu powstania, hasło walki o niepodległość, rzucone pierwotnie przez nieliczną grupę powstańców, ogarnęło całe społeczeństwo. W 6 miesięcy armia wielkopolska liczyła 75.000 regularnego wojska, drugie tyle pospolitego ruszenia pod bronią, t.zw.

Straży Ludowej, czyli przeszło 15% ludności polskiej na obszarze wyzwolonym przez powstanie. Jest to wysiłek olbrzymi tym bardziej imponujący, że był przeważnie dobrowolny i nastąpił po wielkim upuszczeniu krwi, spowodowanym wielką wojną. A Niemcy obficie szafowali życiem żołnierza polskiego na wszystkich frontach.

Nie było też powstanie wielkopolskie, jak to się często w Polsce mówiło, tak bezkrwawe. Lista strat ogłoszona krótko przed obecną wojną obejmuje około 1800 nazwisk powstańców wielkopolskich, poległych i zmarłych wskutek ran i chorób. Nie jest ona wyczerpująca. Nie pomyślę się, opierając się na własnych doświadczeniach i materiałach "Towarzystwa dla Badań nad Historią Powstania Wielkopolskiego," jeżeli ostateczną cyfrę strat ocenię na 2000. Do tego trzeba dodać ok. 3000 rannych, tak że ogólna liczba zabitych i rannych zamyka się w sumie 5000.

Może i to wydać się komuś niewiele, może uznać, iż niesłusznie powolałem się na słowa poety o szczęściu tych, którzy polegli "w bitwach wspaniałych." Ale historia nie ocenia ważności bitew według ilości zabitych, według ilości biorących w nich udział wojsk, ani według wysokości strat. Były bitwy niesłychanie krwawe, o których historia ledwie wspomina, i były bitwy, których straty nie przekraczały paru setek zabitych i rannych, a które przeszły do historii, ponieważ rozstrzygnęły o losach narodów. Takimi były bitwy pod Saratoga /1778/ i pod Yorktown /1781/ w wojnie amerykańsko-angielskiej. W pierwszej straty amerykańskie wynosiły 50 zabi-

tych i 150 rannych, a w drugiej 75 zabitych i 199 rannych. A przecież obydwa te spotkania, zakończone każdorazowo poddaniem się armii angielskiej, zdecydowały o losach całego kontynentu, a w dalszych swoich skutkach o biegu dziejów całego świata.

Z tej przyczyny wagi powstania wielkopolskiego nie należy oceniać z punktu widzenia rozmiarów walk, ale jego znaczenia dziejowego. Nie będę zatrzymywał się przy znaczeniu moralnym faktu, że niepodległość Wielkopolski została wywalczona z bronią w rękę i była faktem dokonany w chwili podpisywania Traktatu Wersalskiego, a nie darem aliantów dla nas. To jest znane.

Mniej znane jest, że granice zachodnie Wielkopolski zostały w traktacie pokoju tak ustalone, jak je wywalczył oręż polski i że na dalsze decyzje aliantów wpłynęło niewątpliwie zwycięskie powstanie jako wyraz siły i woli elementu polskiego pod zaborem pruskim. Nie chcę się też rozwódzić nad znaczeniem powstania ze względu na zamiary i cele, którymi się ono kierowało, bo cele te tylko częściowo zostały osiągnięte. Ale niewątpliwie zupełnie niedocenione są dalsze jego skutki.

Fakt, że już rok przed wejściem w życie Traktatu Wersalskiego, który dopiero reszcie zaboru pruskiego, przywrócił swobodę, w Wielkopolsce powstała wzorowa administracja polska, została zorganizowana gospodarka narodowa i wreszcie stworzona została silna, doskonale wyposażona armia, niesłychanie dodatnio odbił się na rozwoju wypadków w Polsce. Pamiętać trzeba więc o tym, że gdyby nie powstanie, Wielkopolska nie byłaby mogła w marcu 1919 r. wysłać Korpusu ekspedycyjnego na odsiecz Łwowa, a w sierpniu i wrześniu tego roku nie mogłaby rzucić silnych oddziałów do Małopolski Wschodniej i na zdobycie Mińska.

Oswobodzona Wielkopolska była też w stanie przygotować szybkie i sprawne zorganizowanie Pomorza po 10-ym stycznia 1920 roku. I wreszcie gdyby w chwili katastrofy kijowskiej była dopiero w stadium organizacyjnym, a nie rozporządzała już doskonałym aparatem administracyjnym i dużymi, już nagromadzonymi zapasami materialnymi, Wielkopolska nie byłaby w stanie przeprowadzić tak sprawnie ewakuacji ludności polskiej z Kresów Wschodnich do zaboru pruskiego, co niewątpliwie przyczyniło się do wzmocnienia obszarów zagrożonych wojną. Ani też nie byłaby w stanie tak szybko stworzyć i wyposażyć t.zw. zachodnią armię rezerwową. Ta ostatnia częściowo wzięła udział już w bitwie pod Warszawą, a częściowo jako dalszy odwód, zmniejszała w dużej mierze ryzyko manewru warszawskiego.

Niewątpliwie, choć trudne do stwierdzenia, wydaje mi się być i to, że wrażenie klęsk poniesionych w powstaniu wielkopolskim i świadomość sprawnie działającej administracji na ziemiach zachodnich Polski, odbierały ochotę do wykorzystania groźnej sytuacji Polski tym odradzającym się już elementem niemieckim, które marzyło o rewansu.

Ofiara krwi powstańców wielkopolskich wydała więc obfity plon i należy im się wdzięczna pamięć potomnych.

STANISŁAW CELICHOWSKI

OREDZIE ŚWIĄTECZNE

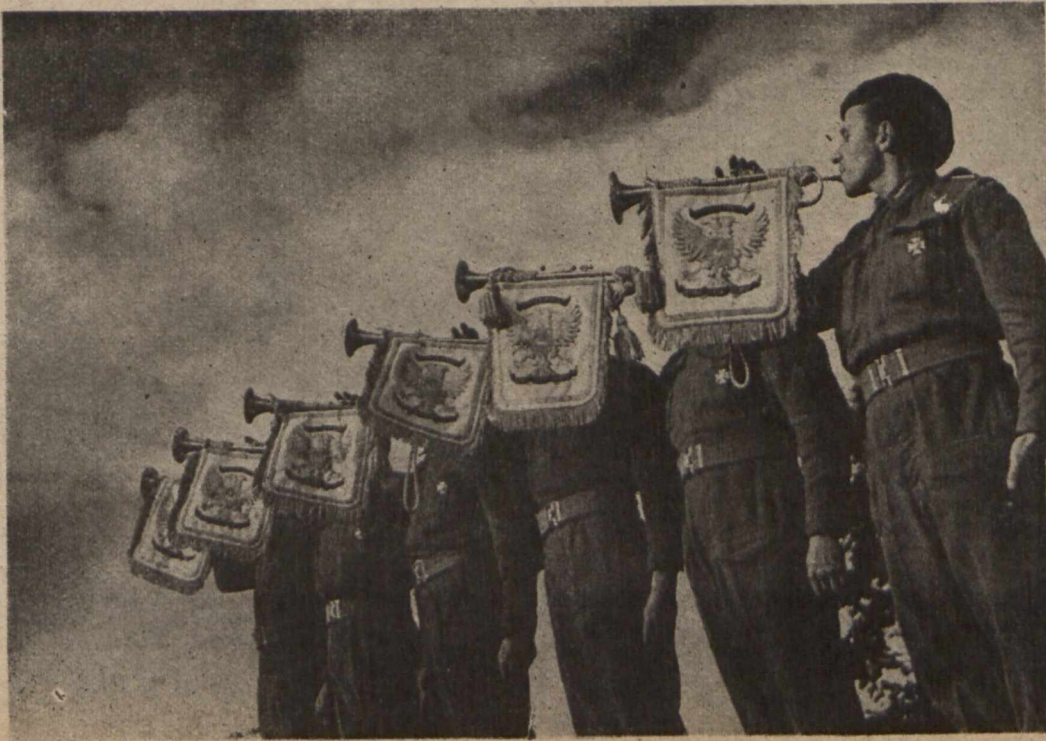
Krocie tysięcy żołnierzy wielu narodów zjednoczonych w obronie wolności, sprawiedliwości i praw człowieka święci Boże Narodzenie i Nowy Rok, walcząc ramię przy ramieniu przeciwko potężnemu wrogowi, zdała od swoich domów, częstokroć oddzieleni łąkami i morzami, na piachach pustynnych, w śniegu, w dżunglach i lasach, na okrętach i statkach, odległych wyspach — od Islandii po archipelag Salomona, w krajach Starego i Nowego Świata.

Walczą oni do ostatka, nie bacząc na czas, który przemija, a mając jedynie na celu zatrzymanie i odrzucenie wroga. Żądają i otrzymują potężne ciosy. Toczą walkę o dobrą sprawę, o zwycięstwo, które przyniesie światu pokój, wolność i polepszenie bytu ludzkiego.

W głębokim i trwałym poczuciu wdzięczności, Kongres Stanów Zjednoczonych zwrócił się do mnie, wspólną rezolucją, o przekazanie w imieniu Narodu Amerykańskiego Sojuszniczym Siłom Zbrojnym i Służbom Pomocniczym na lądzie, na morzu i w powietrzu, oraz ich rodzinom, najlepszych życzeń świątecznych z gorącą wiarą w rychłe i zupełne zwycięstwo oraz trwały pokój.

Stosownie do tej rezolucji, proszę Pana o przekazanie w imieniu Kongresu, moim własnym i Narodu Stanów Zjednoczonych, Polskim Siłom Zbrojnym i Służbom Pomocniczym natchniętych życzeń świątecznych oraz wiarę w rychłe i pełne zwycięstwo oraz trwały pokój.

FRANKLIN D. ROOSEVELT



Młodobombardierska opowieść

I.

Nie mamy za sobą ani jednego lotu bojowego nad teren nieprzyjaciela; nie strzelała do nas artyleria; nie raziły oczu niemieckie reflektory. Ale jesteśmy już bombardierami, świeżo upieczonymi—przed chwilą wyciągniętymi z "szkoleniowego pieca." Sztubacy, którym dano świadectwa "bombardierskiej dojrzałości" i kazano iść w inne życie: trudniejsze, bojowe.

Tak zakończył się długi okres szkolenia. Nim bowiem lotnik zostanie "skrzydlatym władcą światła", który "ze śmierci drwi" i t.d., musi przejść ciężką próbę zmagania się z teorią /na ziemi/, praktyką /w powietrzu/ i pogodą szkocką /w czasie wolnym od zajęć/.

Bombardier, jak sama nazwa wskazuje, służy do celnego zrzućcia bomb, pomocy w nawigowaniu, a gdy zachodzi tego potrzeba—siada przy sterach pilota. Umie oprócz tego obsłużyć wieżyczkę strzelca. Jak widzimy więc zawód—dość wszechstronny.

Garść wspomnień z I-go Polskiego Kursu Bombardierów, nowej specjalności w personelu latającym, przypisuję tym, którzy przyjdą po nas rana "szkółkę," a później do nas, do dywizjonów bojowych. Niech grono bombardierów powiększa się z każdym dniem. Znaki bowiem na ziemi i niebie wskazują, iż zbliża się czas wielkich "żniw bombowych"—trzeba rąk do pracy.

II.

Ćwiczebne bomby są białe. Na nosie mają zieloną obwódkę i ważą bardzo mało. Z chwilą eksplozji wydają z siebie chmurkę dymu i wtedy bombardier jest zadowolony albo też nie. Zależy od tego, czy bomba spadła w myśl instrukcyj wydanych podczas odprawy, czy też spadła jak bomba tam, gdzie się jej najmniej spodziewano. Gdy zachodzi ten drugi wypadek, bombardier pęka ze złości; choć nie wydaje z siebie chmurki dymu, bo nie ma czasu. Pilot już bowiem robi drugi nalot i trzeba przygotować się do zrzucenia następnej.

Ale przerwijmy na chwilę ćwiczenia praktyczne i wspomnijmy coś o teorii.

Przeżyło się dużo godzin wykładów, długich jak "ogonki" przed kinami, nudnych jak deszczowy dzień, ale koniecznych jak tlen dla lotnika na dużej wysokości.

O teorii! kto ciebie słuchał z entuzjazmem na twarzy, niech podniesie rękę—niech się odważy!

Nikt nie drgnął. Słuchali, bo musieli, musieli, bo trzeba—bez tego nie można przystąpić do praktyki.

Jednak daruję Ci, Czytelniku, tory, po jakich spada bomba "idealna" i te, którymi podąża bomba "rzeczywista." Nie będę nużył Cię znajomością części składowych bomby. Ty tego możesz nie wiedzieć—bombardier o tym nie może zapomnieć.

Także samo bombardier musi wciąż pamiętać, iż cały trud personelu ziemnego, który maszynę do lotu przygotował i uzbroił, dalej wysiłek pilota, nawigatora, radiooperatora i strzelców—wszystko to jest czynione po to, by on, bombardier, celnie zrzucił bomby. Wielki sztab ludzi wysiła swe mózgi i ramiona dla tej jednej chwili odczepienia ładunku za pomocą guzika elektrycznego właśnie ręką bombardiera.

Dlatego z ćwiczebnymi bombkami trzeba dojść do takiej wprawy, by spadały w myśl instrukcyj, dawanych na odprawach szkolnych. Nie jest to łatwe, ale dzięki cudownemu celownikowi nie jest też zbyt trudne. Po prostu kwestia wprawy.

Jeden z naszych zuchów powróciwszy na lotnisko dowiedział się, że bomby umiejscowił spory kawał od celu i że ćwiczenie nie zostało należycie wykonane. Na złośliwe uwagi kolegów odpowiedział:

—A co, może miałem zburzyć "target," żeby później kazali mi płacić—nie ma frajerów.

Tak jednak było tylko w pierwszych dniach. Po tygodniu?! Ho, Ho!! Rekordy szkoły wszystkich poprzednich kursów leciały na zbity łeb. Poszła po szkole



rys. Artur Horowicz

wieść, że ten "Polish course very well..."

Wiadomo... Polish...

III.

Bombardier patrzy na świat przez dziurę w brzuchu, a raczej w nosie samolotu. W otworze tym umocowany jest celownik, z boku zaś cała instalacja i kilka zegarów. Pomieszczenie zupełnie wygodne, zwłaszcza gdy się uwzględni, że bombardier pracuje w pozycji leżącej. Z całej załogi on tylko leży jak długi.

A propos długi... Jeden z naszych "kursowiczów," lekarz weterynarii z cywila, jest "najdłuższym" bombardierem. To też gdy rozłoży się do bombardowania, głowa jego jest w nosie t.zn. nad celownikiem, nogi zaś pod obserwatorem t.zn. mniej więcej w polowie maszyny. I tu znów złośliwi twierdzą, że w czasie wypraw bojowych on będzie narażał się więcej, niż wszyscy inni.

—Gdzie pocisk uderzy, zawsze trafi na kawałek Jerzego...

Pilot naprowadza maszynę na cel, bombardier zaś sygnalizuje światłem lub przez mikrofon małe poprawki. Wreszcie, gdy cel—w kształcie trójkąta, pomalowany

na żółto—"wizie" odpowiednio w celownik, bombardier naciska guzik i mówi: "bombs gone." Teraz czeka z zapartym oddechem, wsadziwszy całą głowę w dziurę, gdzie też ta bomba "gone"...

Następnie oceniwszy na oko odległość jej upadku, mniej lub więcej szczęśliwego, od celu—narkreśla na specjalnym arkuszu w rodzaju tarczy strzelniczej punkt eksplozji.

Tak zrzuca się kilka bomb. Po powrocie na lotnisko, w "plotting office" zastaje się wyniki, które przywędrowały z nad morza drogą telefoniczną.

Bombardowanie nocne jest o tyle ciekawsze, że lampy, oświetlające cel, udają tylko, że świecą. Trzeba więc dobrze wyteżać wzrok. Bomby, których używa się w nocy, są czarne i mają czerwoną obwódkę na nosie. W chwili eksplozji rodzą krótki błysk. To jest wszystko co mogą. I dziwna rzecz—właśnie w nocy miewaliśmy najlepsze wyniki. Niektórzy twierdzą, iż posiadamy kocie właściwości wzroku.

IV.

Było też i strzelanie. Całe przeszkolenie strzeleckie /nie my-

lić ze Związkiem Strzeleckim/. Aż przyjemnie pomyśleć o tych chwilach dźwigania skrzyń z amunicją i o dziesiątych potach, które uparcie występowały na czoło mordującego się "bidaka." Karabiny nie zacinają się tylko wtedy, gdy się z nich nie strzela. Z chwilą naciśnięcia spustu, pyrknie, chrząknie i trzeba usuwać zacięcie. Straszna rzecz!

Więc przyjemnie pomyśleć, że to już minęło i że karabiny, których będziemy używali w dywizjonie, nie zacinają się i amunicji przed lotem nie trzeba samemu dźwigać i... w ogóle.

Mieliśmy także strzelanie z pistoletu na ziemi. To strzelanie wyjątkowo mi nie szło. Mówiono już ogólnie, że jeśli z pistoletem w ręce zawołam do kogoś: "Stój, bo ci strzela w łeb"...—może spokojnie iść dalej.

Zresztą miałem zbyt silną konkurencję. Jeden autentyczny cowboy—Polak pochodzenia amerykańskiego, który władał biegle pistoletem wtedy, kiedy rówieśnicy na kontynencie uczyli się pisać i czytać. On też umiał czytać i pisać, ale oprócz tego fantastycznie strzela. Wiadomo—ochotnik z Ameryki! Drugi znowu spec

przestrzelał z pistoletu wszystkie wakacje. Jak tu z takimi konkurować?

Walczyłem więc o ostatnie miejsce z niedokończonym księdzem. Też ochotnik z Ameryki i też tak jak i ja nikogo nie przerazi powiedzeniem: "Stój, bo..." Zwyciężyłem i jego. Zdobyłem ostatnie miejsce na pierwszym strzelaniu z pistoletu.

V.

Młodość jest romantyczna i pewna siebie. Oczy tych, którzy o-puszczali szkołę, zdawały się mówić:

—No, teraz losy wojny są przesądzone. Z chwilą gdy my zaczniemy bombardować Niemcy, wszystko pójdzie lepszą drogą..."

Albo taka rozmowa:
—Strasznie chciałbym dostać się na czteromotorowce.
—"Lancastery"—co?

—Wyobrażasz sobie jaka frajda? Wiesz, bracie, z uśmiechem na twarzy pół wagonu materiału wybuchowego i sypiesz... Dziesięć takich raidów i mogę spokojnie umierać...

Klimek, zatwardziały Warszawiak, opowiadał któregoś dnia swoje przeżycia z oblężonej, a potem okupowanej stolicy. Jakoś dziwnie kojarzył niektóre obrazy ze swym nowym, bombardierskim zawodem. Te obrazy, których każdy z nas widział tyle, obrazy wciąż żywe, choć tak odległe...

—Był październik. Warszawa żyła jeszcze echem minionych szczęść. Już w październiku spadł śnieg i co wrażliwi zapowiadali ostrą zimę i przypisywali to wszystko: wrzesień, ruiny, wczesny śnieg—na rachunek zatargu ludzi z Bogiem, konfliktu ziemi z niebem.

—Szedłem Nowym Światem, szukając jakiejś jadalni—wściekle głodny. I wtedy właśnie widziałem grupę lotników niemieckich, którzy z im tylko właściwą butą i bezczelnością łazili po gruzach, trzaskając aparatami fotograficznymi, śmiejąc się i dowiecpiując. Zaciśnięciem pięści—z Niemcy...

—Byłem wtedy cywilem i nie myślałem jeszcze ani na chwilę, że znajdę się w szeregach polskiego lotnictwa i że będziemy mieli jeszcze coś do powiedzenia..."

Klimek ukończył kurs z bardzo dobrym wynikiem.

VI.

Jasio B. ma lat dwadzieścia. Uciekł w grudniu 1939 r. z pod okupacji sowieckiej. Obecnie jest na kursie bombardierów. Któregoś dnia, po powrocie z lotów, przeglądałem pocztę i rzuciłem okiem na kilka paczek, świeżo nadeszłych. Wtedy Janek wturcił swoim półmęskim jeszcze głosem i z dziecinną naiwnością:

—Po co patrzysz na paczki? Przecież one przysły do Anglików—z domu. A Ty nie masz domu..."

Tego dnia nie otrzymałem żadnego listu. Jasio też nie.

VII.

Do celnego zrzucania bomb pomaga świetny celownik. Polakom pomaga jeszcze i to, że widzieli wrzesień w najkrwawszym wydaniu. Z bombami poznaliśmy się pierwsi, osobiście i naocznie.

Nie wiedzieliśmy wprawdzie, jaki jest ich tor spadania, nie zastanawialiśmy się nad ich gatunkiem. Wiedzieliśmy, że są straszne. Nie oszczędzają ani kościołów, ani szpitali, ani pociągów ewakuacyjnych, ani małych wiosek... niemieckie bomby.

Dzisiaj dożyliśmy chwili, gdy role zmieniły się. Klimek i Jasio, Jerzy i Wladek—my wszyscy będziemy patrzyli przez nasze "bombardierskie okno" na świat niemiecki. Będziemy umieszczali najdokładniej w celowniku, miast ćwiczebnego "targetu" cele żywe, a zamiast małych białych czy czarnych bomb z zielonym lub czerwonym paskiem zwalniać będziemy jednym naciśnięciem guzika—żółte "setki," "tysiączki"... Bomby nie mniej straszne, niż te z przed trzech lat.

I jak się tu nie cieszyć.

MIECZYSLAW PAWLKOWSKI

500

W wigilię Nowego Roku — roku, z którym wiążemy nadzieję walki, zwycięstwa i powrotu do Kraju — myśliwcy polscy osiągnęli i przekroczyli cyfrę pół tysiąca zestrzeleń maszyn nieprzyjacielskich. Jest to radosne święto nie tylko lotnictwa polskiego, ale całych Polskich Sił Zbrojnych, wszystkich Polaków, gdziekolwiek są, skądkolwiek zgłaszają solidarność z śmiertelną walką, toczącą się o nasze zbiorowe istnienie. Uczucia wdzięczności i dumy kierują się od nas wszystkich ku dwu pilotom z Toruńskiego Dywizjonu Myśliwskiego, którzy zestrzelili pięćsetną i pięćsetną pierwszą maszynę nieprzyjacielską od początku działań w Wielkiej Brytanii. Kierują się ku wszystkim lotnikom, którzy od września podtrzymywali i podtrzymują walkę powietrzną na niebie Polski, Francji, Wielkiej Brytanii, na szlakach transoceanicznych Atlantyku i szlakach transkontynentalnych Afryki, ku bombardierom, którzy zrzucili — jak podał rozkaz gratulacyjny Naczelnego Wodza — 9.000 bomb na ziemi wroga.

Bratni nasz organ "Dziennik Żołnierza" nazwał działalność lotnictwa polskiego "odwetem za wrzesień," "wyrównywaniem krwawych porachunków." Wierzymy, że otworzy ono już nowy rachunek: walki o zwycięstwo, walki o powrót na swoje niebo, na niebo nad swoją ziemią.

Polskim Siłom Powietrznym, Krajowi, który ich oczekuje wśród ciemności i grozy, nam wszystkim — życzymy, aby tak było.

rys. Jerzy Faczyński

DZIAŁALNOŚĆ LOTNICTWA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANII			
za czas od 11.XII.1942—31.XII.1942			
Lotnictwo myśliwskie		Lotnictwo bombowe	
		Ilość wypraw:	Łączna ilość samolotów:
Pewnych	—	7	54
Prawdopodobnych	—		
Uszkodzonych	—		
Główne cele: Leer, wody terytorialne nieprzyjaciela /zakładanie min/. Nadto patrolowanie mórz i bombardowanie żeglugi nieprzyjaciela /40 samolotów/.			
Razem od czasu przybycia do Anglii do 31.XII.1942			
zestrzelono samolotów nieprzyjaciela:		Łączna ilość samolotów:	
pewnych	—	501	4487

Adresy rodaków moich w U.S.A. podane w nr. 23 i 40 "Polski Walczącej" z ubr. wywołały serdeczne zainteresowanie i zasłużyły sobie na pełne zrozumienie moich intencji przez czytelników "Polski Walczącej." Na marginesie dalszych adresów, pragnę podzielić się następującymi spostrzeżeniami:

W dniu 1-go września r.ub. minęła trzecia rocznica wybuchu wojny. Polska została napadnięta, a skutkiem tego napadu zmagania wojenne nie tylko ogarnęły cały świat, lecz pchnęły sposoby myślenia i postępowania we wszystkich dziedzinach życia, naprzód. Ośrodkiem głównym tych przemian, jak zresztą należało się spodziewać, jest U.S.A. i dlatego też, w związku z tworzeniem się nowych pojęć i dążeń do stworzenia bardziej uniwersalnych i lepszych warunków istnienia, obowiązkiem właśnie Polaków jest zabranie głosu i właściwe zaprezentowanie się szerokim masom narodu amerykańskiego.

Dalsza walka, walka do ostatecznego zwycięstwa i odbudowa przyszłego, lepszego świata powojennego w szerszym mierze zależą będzie od wysiłków i pomocy tego narodu. Dlatego też Polacy, którzy dali i dają tyle dowodów najwyższych wartości na całym świecie—mają największe prawo do otrzymania tej pomocy. Życie w U.S.A. jest tak szybkie, tak pełne ogromu wrażeń, że jedynie ciągłe "ogłaszanie się" potrafi i będzie w stanie zatrzymać uwagę, czy stworzyć pewien, właściwy kompleks myślenia. Należy pamiętać o tym, że żyjemy w czasach wszelkiego rodzaju błyskawicznych wypadków i niespodzianek, dlatego więc specjalnie Polakom powinno zależeć na utrzymaniu się "na rynku."

Nie chodzi tutaj o taką czy inną propagandę—lecz o ciągłe informowanie U.S.A., w całym znaczeniu tego słowa. Informowanie—przez napisanie listu, takiego bezpre-

tensjonalnego listu od żołnierza polskiego do obywatela amerykańskiego polskiego pochodzenia, a przez niego do narodu amerykańskiego.

Przebieg Amerykanin jest niezwykle przystępny, nieskomplikowany i nadzwyczaj szczerzy, to też tylko w zupełnie prosty i serdeczny sposób można wzbudzić jego zaufanie i zainteresowanie. List więc żołnierza, tchnący szczerością prawdy i poszukujący porozumienia, pomocy do współpracy, pełny wspólnych zainteresowań i dążeń, bezsprzecznie odniesie sukces. Zakrojona zaś na dłuższą metę korespondencja; wymiana pojęć, oceny zdarzeń, może przynieść poza

samym faktem zapoznania się—właściwe zadowolenie moralne dobrze pojętego i spełnionego... obowiązku.

Oto wyjątki z listów z U.S.A., wskazujące, jakie oddźwięki budzą listy stać:

"Uznajemy Panów jako wielkich bohaterów, tak wiele poświęcających się dla swojej Ojczyzny"...

"Polonia Amerykańska z całym poświęceniem pracuje dla naszych Rodaków; wysyła paczki żywnościowe dla jeńców, odzież dla uchodźców i t.d."

"W gazetach codziennie czytam, jak Polska Siła Lotnicza dobrze się

pokazuje, gdy spotka Niemców, żeby tylko wszystkie piloty byli takie jak Polaki są. Niemcy by dawno byli już pobite..."

"Bardzo dziękuję za umieszczenie mego adresu w Waszej gazecie... Dostałam do dnia dzisiejszego 324 (słownie trzysta dwa) dzieścica cztery listy—moje podkreślenie od kochanych żołnierzy. Jestem naprawdę bardzo wdzięczna nie tylko dlatego, że listy są bardzo miłe, ale przede wszystkim, że miałam możliwość odszukania brata. Wiem, że jedynie dzięki pomocy Pana—od trzech tygodni jestem w posiadaniu adresu brata, którego bolszewicy swego czasu

wywieźli z Polski. Napisał do mnie kolega brata, który obecnie jest w Anglii. Czy Pan na moment wyobraża sobie moją radość... Wszystkie moje koleżanki i ja odpisujemy na wszystkie listy, które dostalam..."

"Miss Lillian Wachowiak, 235 Howard Street, Buffalo, N.Y.—proszę, by FELIKS RHODE, G.P.O. Box 260/54 zechciał ze mną skomunikować się gdyż mam wiadomość o jego wujku (list)."

"Mr. Czesław Kisielewski, 352 Irving Avenue, Brooklyn, N.Y.—szukam Stefana TYTUSA, urodz. 4.11.1916 w Hoboken, N.J., U.S.A., który w 1939 roku brał udział w obronie Warszawy."

"Mrs. Antonina Laskowska, Kansas City—przesyłam małe upominki dla Stanisława SCHAUSERA (SCHAMSER), Box 260/277 i Wacława ULASA—Box 260/277 (paczki do odebrania w Redakcji "Polski Walczącej") i bardzo żałuję, że nie mogę wysłać papierosów, gdyż jest zabronione."

Adresy:
Miss Kazimiera Gesina, 2108, W. 11th Street, Cleveland, Ohio.

Mrs. Mary Zabkowska, 1363, E. 91st Street, Cleveland, Ohio.

Miss Lillian Garwacki, 25, Euclid Avenue, Buffalo, N.Y.

Miss Mickey Zuber, 736, Perry Street, Buffalo, N.Y.

Miss Irena Majchrowicz, 1955, Genesee Street, Buffalo, N.Y.

Miss Emily Drzewucki, 32, Houghton Street, Buffalo, N.Y.

Mrs. Jaročka A., 8, Prencet Avenue, Easthampton, Mass.

Miss Jane Bak, 80, Page Street, Buffalo, N.Y.

Miss Lusia Misiwicz, 56, Hoerner Avenue, Buffalo, N.Y.

Miss Mary Piegdon, 520, Bayway, Elizabeth, N.J.

Miss Halina Imilkowski, 25-53, 34th Street, Astoria, L.I.N.Y.

JERZY LASZKOWSKI

Zbiórka książek dla żołnierzy polskich na Wschodzie

Proszę uprzejmie o przyjęcie książek: "Goering poluje na ryś" — St. Strzelecki. "Głos z Kraju" — L. Bielski. "Czarny Rejestr" — R. Vansittart. "O co walczyliśmy" — I. Matuszewski. "Maria Curie" — Ewa Curie. "Bitwa nad wyspami brytyjskimi." "Lotnictwo Bombowe," celem przesłania ich dla Wojska Polskiego na Średnim Wschodzie.

Byłoby bardzo wskazane—jeśli to jest możliwe—wysłać natychmiast wszystkie książki posiadane przez Redakcję, a przeznaczone na ten cel, gdyż przesyłka trwa bardzo długo i zbiórka może chybić celu.

Z poważaniem

A.B.

Szanowny Panie Redaktorze!
W odpowiedzi na apel "Polski Walczącej" w sprawie zbiórki książek dla żołnierzy na Bliskim Wschodzie przesyłam dwie książki które posiadam, a mianowicie: "Między Marną i Loarą" autor F.S.

i "Droga wiodła przez Narwik" autor Ksawery Pruszyński — z prośbą o dołączenie ich do zbiórki książek nadesłanych już przez innych kolegów.

W. K. Zychowicz

P.T. Redakcja "Polski Walczącej,"

Stosownie do apelu "Polski Walczącej" pozwalam sobie przesłać w załączeniu cztery książki z przeznaczeniem dla Kolegów na Wschodzie. Dwie z pośród tych książek są wprawdzie w języku angielskim, lecz przydać się one mogą tym z pośród żołnierzy, których interesują zagadnienia z dziedziny samochodowej oraz angielska terminologia samochodowo-techniczna. Życząc wszczętej przez "Polski Walczącej" tak pożytecznej akcji — pełnego powodzenia, oraz wyrażając p. Stefanowi Żurowskiemu uznanie za nader trafną inicjatywę

kreślę się z poważaniem

Andrzej Flatau

4 załączniki: 1/ "The Motor Repair Manual," 2/ "The Motor Manual," 3/ Jerzy Pomian: "Rzeczpospolita," 4/ Czesław Jeśman: "Klejnot srebrzystych mórz."

Od p. Kassel otrzymaliśmy następujące książki: "Żółwie Tasmana" — Jack London. "Paziowie króla Zygmunta" — Domańska.

Pan U. nadesłał następujące książki: "Poland's Martyrdom" — P. J. Noel-Baker, M.P. "Warszawa" — Dr. T. Przykowski. "Picture Book of Britain." "Bellona," zeszyt 9. poświęcony kampanii wrześniowej. "Face to Face" — Peter Jordan. "Polska—Poland" /wydawnictwo ilustrowane/. "Stary Kraków" — J. Dobrzycki. Kalendarz "Beautiful Poland."

Bezmiennie: "Angielsko-polska książka dla żołnierza" i "Kalendarz Polskiego Czerwonego Krzyża na rok 1941."

Tekst: RYSZARD POBÓG

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

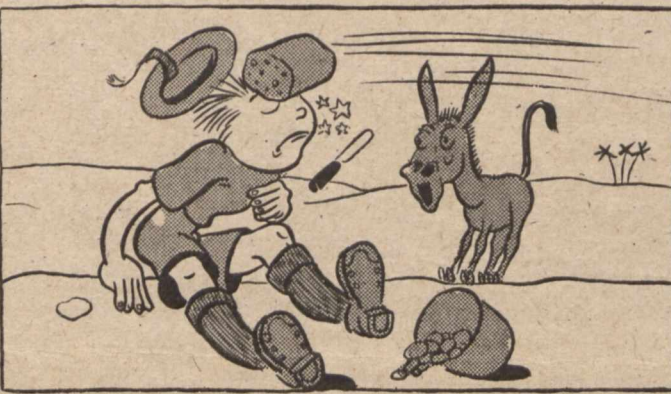
Rysunki: MARIAN WALENTYNOWICZ



Skrobał Walus kartofle,
W słońca topił się żarze



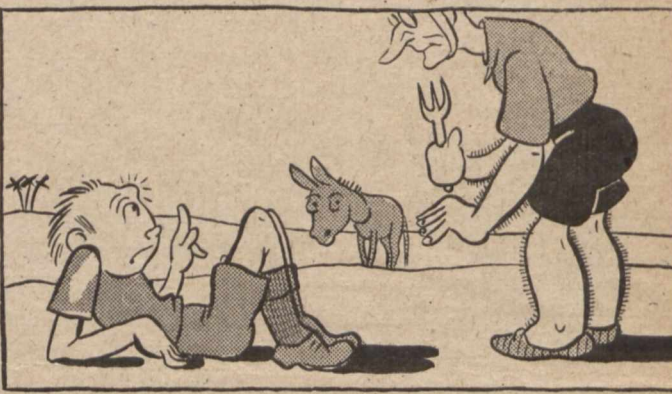
I miał drobne zatargi
Z panem szefem kuchaczem.



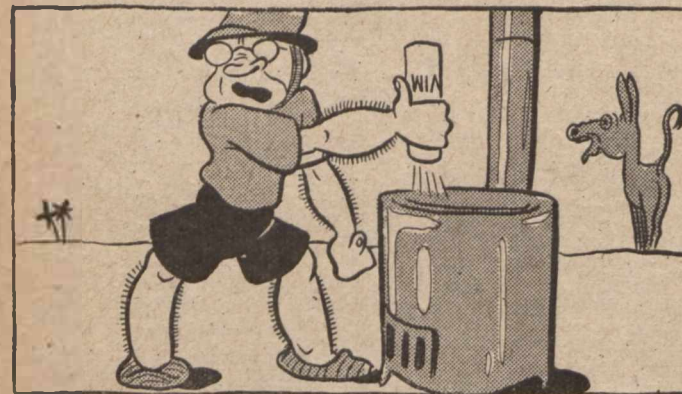
A szef kuchni—wiadomo—
Był troszeczkę nerwowy



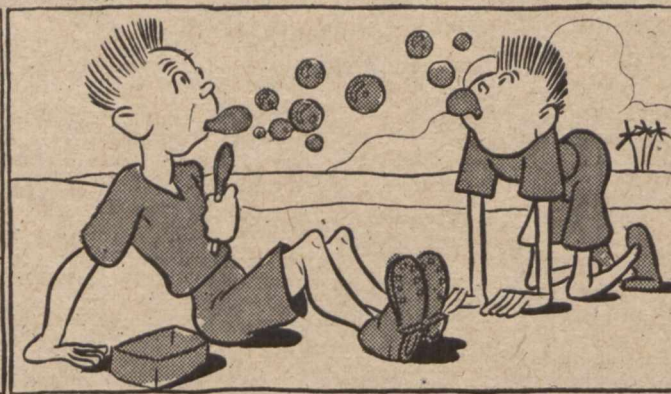
I raz rzucił w Walusia
Serkiem pięciofuntowym.



Niech się pan tak nie rzuca!—
Bo jak pan się przerzuci
Pompka grzecznie powiedział,
To nie ja będę siedział...

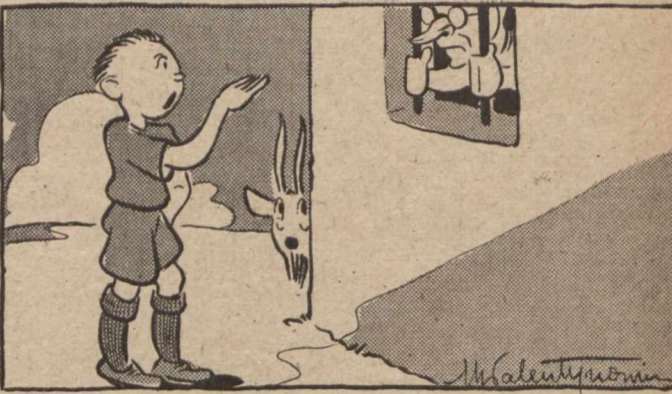


Stań na baczność!—szef krzyknął—
Dosyć tego gadania!!



I niechący posolił
Gulasz proszkiem do prania.

Przy obiedzie był zamęt
/Niewiadomo dlaczego/,
Z miejsca "dziesięć ścisłego."



Wówczas Walus rzekł: Szefie!
Pańska sprawa wygrana,

Bo zupełnie w tej chwili
Nie mam żalu do pana...

NAJLEPSZY SZKOCCI SAMODZIAŁ

oraz wszelkie wyroby z węgry:
GREENSMITH DOWNES
Edinburgh
Damska konfekcja: 57, George Str.
/naprzeciw Music Hall/
Męska konfekcja: 124, George Str.
/West End/

OLD COASTGUARDS HOTEL

MOUSEHOLE, PENZANCE
Czynny pomimo różnych trudności spowodowanych wojną. Na dłuższy pobyt ceny specjalne. Spokojne położenie, łagodny klimat. Dobre połączenia autobusowe. Ceca od 3½ Gwinei. Prospekt na żądanie.
Tel.: Mousehole 222. Adr. telegr.: Bryant Mousehole. (R.A.C. & A.A.).

SPIS RZECZY:

Stanisław Celichowski: Powstanie Wielkopolskie.—Oredzie Prez. Roosevelta.—Zbigniew Grabowski: Szkic sytuacyjny.—J. M. Gordon: Nowości lotnicze.—Herminia Naglerowa: Tu jest Polska /akt II-gi/.—Jim Poker: Od wrót Tamerlana do Piccadilly /I. Przez piaski Kara-Kum/.—Mieczysław Pawlikowski: Młodobombardierska opowieść.—500.—Działalność lotnictwa polskiego w Wielkiej Brytanii.—Skrzynka pocztowa.—Pomoc dla Polaków w Rosji.—Polacy przebywający w Teheranie /XXI/.—Jerzy Laszkowski: "Listy z Ameryki."—Zbiórka książek dla żołnierzy polskich na Wschodzie.—Ryszard Pobóg: Przygody Walentego Pompki. Rysunki: Jerzego Faczyńskiego, Artura Horowicza i Mariana Walentynowicza.—Fotografie.

DAVISON dostarcza

MUNDURY ORAZ WSZELKIE OZDOBY
DLA WOJSK LĄDOWYCH, LOTNICTWA
MARYNARKI I SŁUŻB KOBIECYCH

KOSZULE: SKARPETKI: KRAWATY: PŁASZCZE
NIEPRZEMAKALNE: SWETRY: OBUWIE ITP.



NOWOCZESNY MĘSKI
ZAKŁAD FRYZJERSKI
W PODZIEMIACH SKLEPU

16 FREDERICK ST.
EDINBURGH

WYDAJE WYDZIAŁ PRAC KULTURALNO-OŚWIATOWYCH MIN. OBR. NAROD.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.
Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St Clements Press, Ltd., Portugal St. Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.

Ukazał się specjalny numer krajowy "CO SŁYCHAĆ"

zamykający wydawnictwo tego popularnego tygodnika streszczeń.

Numer zawiera 60 stron druku, mapę i kilkanaście oryginalnych zdjęć. Przynosi ciekawy obraz Polski pod okupacją niemiecką. Do nabycia w kioskach i bezpośrednio w Administracji "Co Słychać" 43, Charlotte Square, Edinburg.

KTOKOLWIEK z zainteresowanych Polaków życzyłby sobie NOWY TESTAMENT lub EWANGELJE SW. JANA w języku POLSKIM, proszę się zwrócić pisemnie do S. K. Hine, 110, Christchurch Road, London, S.W.2.

ESPLANADE HOTEL

2, WARRINGTON CRESCENT,
London, W.8 Tel.: CUN 1052.
We wszystkich pokojach bieżąca ciepła i zimna woda oraz telefon. Centralne ogrzewanie. Mówi się po polsku. Doskonała kuchnia polskorośniana.

POSZUKIWANIA

Dr. Tadeusz Kulakowski /lat około 42/ z Bydgoszczy, poszukiwany przez przyjaciół. Wiadomości prosimy kierować do redakcji "P.W." Maria Winkler /żona Emilia/ ze Lwowa—poszukuje St. Wasieczynski.

MUNDURY

oraz wszelki

EKWIPUNEK

dla PP. Oficerów Armii
Polskiej
Najlepszy gatunek
ceny niskie

WM. ANDERSON
AND SONS, LTD.

14-16, George St., Edinburgh
Filie: Glasgow—175 Hope
Street.

Dunbar, c/o Daniel Smith,
52, High Street.